

Chopin, Iwaszkiewicz i inni...

CZY WARTO dziś wystawić „Lato w Nohant“? Szukamy przecież w teatrze sztuk zarówno dawnych jak i nowych, które by w jakiś sposób spotykały się z najżywszymi problemami naszej współczesności. Pod tym względem wybór ten trudno by uznać za specjalnie szczęśliwy. Ta bardzo zręcznie i gładko napisana sztuka Iwaszkiewicza może wydać nam się dziś trochę marginesowa, stojąca na uboczu głównych spraw i zainteresowań. Ale jest to sztuka o Chopinie. W czasie zeszłorocznego konkursu międzynarodowego powstała u nas istna psychoza chopinowska. Ale i bez konkursu z muzyką twórcy etiud i mazurków obujemy stale, bardzo blisko i serdecznie. Toteż sztuka o Chopinie ma zawsze szanse powodzenia. Oczywiście, dobra sztuka.

A taką dobrą sztuką jest niewątpliwie „Lato w Nohant“. Ile w niej solidnej roboty pisarskiej! Jak dobrze autor ją skonstruował! Jak płynnie toczy się w niej dialog! Jak wyraźnie rysują się poszczególne postacie! Przede wszystkim zaś Chopin i jego muzyka rzeczywiście są bohaterami „Lata w Nohant“ — przez cały czas trwania sztuki, mimo że na scenie oglądamy go dopiero w trzecim akcie (jeśli nie liczyć króciutkiego ukazania się na końcu aktu drugiego). I dzieje się tak nie dlatego, że nieustannie słyszymy tony tworzącej się sonaty h-mol. Chopin jest ośrodkiem całego życia w tym zaludnionym gościńcu i domownikami, wiejskim dworku George Sand, kiedyś jego kochanki, teraz już przyjaciółki.

Ten chory, w życiu codziennym dość nieznośny, genialny człowiek wywołuje jakiś fascynujący wpływ na otoczenie. Wszystko co robią poszczególne postacie na scenie, wszystko co się dzieje w sztuce pozostaje w jakimś związku z osobą Chopina.

Iwaszkiewicz potrafił pokazać jego wielkość poprzez reakcje innych ludzi nie zawsze zresztą życiście doń usposobionych. Potrafił pokazać genialność splecioną z codziennymi, śmiesznymi nieraz słabościami. I mękę tworzenia; szukanie najlepszego, ciągle jeszcze nie zadowalającego wyrazu; nieustanne zaprzętanie myślą twórczą, które czymi go tak często niezrozumiałym dla otoczenia. Kiedy mu mówią o miłości, on myśli o swojej sonacie. Kiedy nadchodzi chwila rozstania, on szuka najlepszego układu akordów w lano. I tak zawsze. Nie

trzymać. A jednak i George Sand i inni mimo że go nie rozumieją, czują jego wielkość i ulegają jej urokowi. I kto kocha Chopina ten z przyjemnością posłucha „Lata w Nohant“. Było tylko przedstawienie było dobre...

TAK NAM JUŻ ZBRZYDŁY — wskutek nadmiarów ich oglądania — wszelkie pudełkowe formy teatru mieszczańskiego, które uznano za jedynie obowiązujące w naszych czasach, że teraz wszędzie radziibyśmy szukać jakiegoś nowatorstwa. Nie sądzę, by „Lato w Nohant“ wymagało jakichś nowatorskich ujęć teatralnych. Wymaga jednak wydobycia tego, co jest głównym sensem i wartością tej sztuki. Każda sytuacja musi tu rozwijać się w powiązaniu z osobą Chopina. On — choć nieobecny na scenie — musi być obecny w każdym słowie, które ze sceny pada. Inaczej akcent przerzuca się na inne sprawy, dziejące się w tym po trosze domu wariatów, a po trosze gnieździe zgnilizny moralnej. Niestety, reżyseria Marii Wiercińskiej nie zdołała pokazać tej chopinowskiej osi sztuki. Huk piorunów za sceną i inne tego typu efekty były silniejsze w tym przedstawieniu niż nastrój powstawania sonaty h-mol. Wskutek tego przedstawienie przesunęło sztukę w kierunku mieszczańskiego melodramatu. Poza tym w sztuce, której jedną z głównych wartości stanowi dobry dialog, większość aktorów na dialogu tym się potykała.

Rola George Sand nie wydaje się odpowiednią dla uzdolnień JANINY ROMANÓWNY, ale wielki talent tej aktorki potrafił sobie poradzić z trudnościami. Zwłaszcza w trzecim akcie w rozmowie z Chopinem wzruszała prawdą przeżycia. Świetnym Chopinem był CZESŁAW WOLLEJKO. „Wszedł“ on w Chopina już od czasu filmu o nim. Tu szczęśliwie uniknął powtórzenia tamtej roli pokazującej zresztą wielkiego kompozytora w innym okresie jego życia. Zdołał przekonywająco ukazać w jednolitym zespoleniu niezwykłość genialnego twórcy i codzienność człowieka. Zrobił to bardzo subtelny i dojrzałymi środkami aktorskimi. W ramach sztuki mieścił się dobrze jeszcze JAN CIECIERSKI jako Wodzisłki i ALICJA PAWLICKA jako służąca Madeleine; jej obrotność i wdzięk sceniczny warto pochwalić.

Z resztą było już gorzej. Dramat Solange w ujęciu JUSTYNY KREZMAROWEJ nie wyszedł dość wyraziście. Rozjerka HALINY MICHAŁSKIEJ przypominała jakąś ciocie z Bałuckiego. WIEŚLAW MACHOWSKI jako malarz Rousseau był nie wlejący niż poprawny. Młodzi: KATARZYNA ŁANIEWSKA (Augustyna), ZDZISŁAW LATOSZEWSKI (Fernand) a zwłaszcza JÓZEF KOZŁOWSKI (Ciesinger) nie (bardzo) wleźlieli co zrobić z sobą na scenie. IGNA-CY GOGOLEWSKI starał się być cynicznym Maurycym, ale tylko częściowo mu się to udawało. Służącego Jana siał EDWARD KOWALCZYK.

Dekoracje ZENOBIUSZA STRZELECKIEGO dawały ładne wnętrza, nie wiadomo tylko po co scenograf umieścił za jednym z wyjść kręte i wąskie schodki, które wyraźnie sprawiały kłopot aktorom.

AUGUST GRODZICKI

* Jarosław Iwaszkiewicz — „Lato w Nohant“ — Komedia w 3 aktach (Teatr Kameralny). T. Polski, W-wa